

W okowach łańcucha pokarmowego

Stanisław Michalkiewicz

W koszmarnych początkach III Rzeczypospolitej, kiedy Józef Oleksy nie był jeszcze premierem rządu, publicznie oskarżony przez własnego ministra spraw wewnętrznych o szpiegostwo na rzecz Rosji, tylko prostym posłem z Białej Podlaskiej („Niech żyje Czerwony Madryt i Biała Podlaska!”), państwowa telewizja prowadziła cykl programów zatytułowanych „100 pytań do...”. Polegały one na tym, że realizatorzy sadzali na fotelu jakiegoś polityka („bierze się do tego celu tego, starego pryka, sadza się go na fotelu...”), a zaproszeni do studia dziennikarze zadawali mu pytania. W tamtych, koszmarnych czasach, byłem jeszcze do telewizji zapraszany, bo „jeszcze się przed cenzorskimi nie trzęsły obliczmy łazienkowskie satyry”. Dzisiaj, to co innego; dzisiaj moje nazwisko znalazło się nawet w oficjalnym Raporcie amerykańskiego Biura d.s. Demokracji, Praw Człowieka i Pracy o przestrzeganiu praw człowieka w roku 2006, więc nikt, ma się rozumieć, do telewizji nie odważy się mnie zaprosić z obawy przed gwałtowną śmiercią cywilną. Tak wszyscy są sterroryzowani przez obrońców praw człowieka! Wtedy jednak światłość nie była jeszcze aż tak dokładnie oddzielona od ciemności, więc pewnego razu znalazłem się w gronie dziennikarzy zadających pytania posłowi Józefowi Oleksemu.

Najpierw jednak Józef Oleksy tokował o swoich osiągnięciach – czego to mianowicie, jako poseł, nie uczynił dla swego okręgu wyborczego. Wśród tych sukcesów znalazła się również specjalna strefa ekonomiczna, o której utworzenie Józef Oleksy ponoć nader skutecznie zabiegał. Ta strefa ekonomiczna okazała się wielkim dobrodziejstwem dla tamtejszego życia gospodarczego i dla mieszkańców. Dzisiaj Unia Europejska bardzo niechętnym okiem patrzy na takie strefy i szczerze mówiąc, nawet nie wiem, czy je jeszcze w Polsce toleruje, ale wtedy nie było jeszcze Anshlusu, więc powstawały one jak grzyby po deszczu, zwłaszcza w rejonach reprezentowanych przez obrotnych, albo przynajmniej dobrze ustosunkowanych posłów. Najważniejszą cechą takiej strefy było to, że stopień biurokratycznej ingerencji był tam znacznie mniejszy, niż na zewnątrz, podobnie jak i podatki. Nic więc dziwnego, że inwestorzy pchali się tam jeden przez drugiego, a na udzielaniu im tego radosnego przywileju wyrosło wiele starych rodzin.

Kiedy więc przyszła moja kolej na zadanie pytania, zapytałem Józefa Oleksego, czy ta strefa ekonomiczna, o której dobrodziejstwach tak pięknie nam opowiadał, jest duża, czy mała? Poseł odpowiedział, że ani duża, ani mała, ale raczej mała. – Zatem – ciągnąłem – gdyby ta strefa była większa, to również owe dobroczynne skutki gospodarcze wystąpiłyby na większym obszarze i objęły więcej ludzi? – Oczywiście – zgodził się poseł Oleksy. – A gdyby tak – nie dawałem za wygraną – ta strefa była jeszcze większa, to te skutki wystąpiłyby na jeszcze większym obszarze i objęły jeszcze więcej ludzi? – Noooo, taaak – potwierdził poseł Oleksy, ale z widocznym wahaniem, bo widocznie już przeczuwał, dokąd to zmierza. – Dlaczego zatem pańska partia, panie pośle, nie wprowadza w całym kraju zasad, które tak pięknie sprawdzają się w pańskiej strefie ekonomicznej? – Pana to zawsze takie żarty się trzymają – skwitował rozmowę poseł Józef Oleksy.

Przypomniała mi się ta rozmowa, bo właśnie przeczytałem o radykalnych remediach, jakie administracja prezydenta Busha podjęła gwoli przeciwstawieniu się gospodarczemu kryzysowi. Radykalne środki polegają na udzieleniu jednorazowych ulg podatkowych w wysokości 600 dolarów dla osoby samotnej i 1200 dolarów na małżeństwo, które dodatkowo otrzyma ulgę w wysokości 300 dolarów na każde dziecko. Chodzi o to, żeby w ten sposób pobudzić konsumpcję, bo ludzie za pieniądze zaoszczędzone na ulgach, na pewno coś kupią, a skoro coś

Michalkiewicz do str. 24

Wiadomości Polonijne

Obrona przed „wojną ostateczną”

Iwo Cyprian Pogonowski

WWW.pogonowski.com

Obrona świata przed wojną ostateczną i samobójstwem ludzkości jest koniecznością naszych czasów. Koncept zapewnionego obustronnego zniszczenia USA i Rosji od dawna przestał mieć wartość w stabilizacji pokoju na świecie. USA rozpoczęło epokę nuklearną w 1945 roku za pomocą ludobójstwa w Hiroszima i Nagasaki, gdzie tak zwany „ground zero” czyli cel główny stanowiła jedyna w Japonii katedra katolicka. Już wówczas wszyscy admirałowie i generałowie amerykańscy byli przeciwni użyciu tych bomb. Zdecydował przeciwko opinii dowódców sił zbrojnych USA wielki mistrz masonerii i prezydent Stanów Zjednoczonych Harry Truman.

Obecnie wyścig zbrojeń nuklearnych rozpoczął prezydent George Bush za pomocą skreślenia rozbrojeniowego Paktu Start II i groźbami użycia broni nuklearnej przeciwko Iranowi, którą to groźbą pogwałcił pakt o nie rozpowszechnianiu broni nuklearnych w który wyraźnie zabrania państwu uzbrojonym groźenia atakiem broni nuklearnych przeciwko państwu takim jak Iran nie posiadającym broni nuklearnych

Poparcie Bush'a dla obrony nielegalnego monopolu nuklearnego Izraela na Bliskim Wschodzie destabilizuje ten region świata i grozi zdobyciem broni nuklearnej przez ludzi zagrożonych przez oś USA-Izrael, która gwałci prawa międzynarodowe i przedłuża konflikt w Palestynie i w okolicy.

Jednocześnie coraz szybciej szerzy się wiedza nuklearna z powodu zapotrzebowania na nuklearne elektrownie i starania się o broń nuklearną jako środka odstraszającego, przez państwa zagrożone atakiem nuklearnym przez takie państwa jak Izrael lub USA. W styczniu 2007, Mikhail Gorbaczow, który podpisał pierwszy traktat zmniejszający arsenały nuklearne, napisał, że broń nuklearna nie tylko nie gwarantuje bezpieczeństwa, ale obecnie powiększa zagrożenie ludzkości.

Oś USA-Izrael nie dopuszcza do potępienia przez NATO posiadania arsenału nuklearnego przez Izrael. Jest rzeczą pocieszającą, że byli dygnitarze amerykańscy, jak Zbigniew Brzezinski, James Baker, Frank Carlucci, Warren Christopher, William Cohen, Robert McNamara i Collin Powell, popierają wystąpienia w obronie przed wojną ostateczną takie jak spotkanie w grudniu 2007 w Stanford University, Hoover Institution na temat wizji świata bez broni nuklearnych i potrzeby planowania polityki oddalania się od krawędzi „wojny ostatecznej” samobójczej dla ludzkości.

Obecnie USA i Rosja ma 95% broni nuklearnych na świecie i dlatego obecny wyścig zbrojeń nuklearnych jest zainicjowany przez neokonserwatywny rząd Bush'a za pomocą zerwania traktatu rozbrojeniowego z Rosją, tak zwanego Start II, powinien być zatrzymany, jak też zaniechanie stawiania w Polsce wyrzutni rakiet „Tarczy,” o cztery minuty lotu od Moskwy. W 1962 roku jak Sowieci postawili rakiety na Kubie, osiem minut lotu od Waszyngtonu, to sytuacja została załagodzona za pomocą układu Stanów Zjednoczonych, które usunęły swoje wyrzutnie z Włoch i z Turcji oraz przyrzekły nie usuwać Fidela Castro od władzy, w zamian za usunięcie wyrzutni sowieckich z Kuby.

Byli dygnitarze amerykańscy George P. Shultz, William J. Perry, Henry A. Kissinger i Sam Nun ogłosili odezwę w The Wall Street Journal z 15go stycznia, 2008 w której nawołują na pierwszym miejscu do odnowienia traktatu rozbrojeniowego z Rosją z 1991 roku „Traktatu o Strategicznym Zmniejszeniu Arsenarów,” który kończy się 5go grudnia, 2009 roku. Następnym punktem tej odezwy jest ciągnąca od 2002 roku się sprawa „Traktatu o Strategicznym Zmniejszeniu Możliwości Ataku.”

Następnym punktem odezwy jest sprawa

Pogonowski - Obrona do str. 22

Nowe książki: Polonia w Ameryce przed stu laty

opisana piórem

Stefana Nesterowicza

Wojciech A. Wierzewski



Familia Nesterowicza

Pasja podróżowania do odległych krajów, najpierw do Azji, Afryki a potem także obu Ameryk, pozwoliła Stefanowi Nesterowiczowi zobaczyć, a następnie utrwalić piórem obraz dziewiętnastowiecznego świata, gdzie nieustannie napotykał

na swoich rodaków. Świata jakże różnego od tego, jakim jest on obecnie. Ten niezrealizowany do końca chemik i farmaceuta, na którego się kształcił, porzucił swoje pierwotne powołanie, mając lat 36, wyruszając w roku 1887 do Egiptu, a zwiedzając po drodze pełną historycznych pamiątek Azję Mniejszą. Swoje wrażenia spisywał w reportażach zamieszczanych na łamach warszawskiego „Wędrowca”, i jeśli wierzyć jednej z wersji, miały one w decydującym stopniu zainspirować wyobraźnię Bolesława Prusa, skłaniając go do podjęcia pracy pisarskiej nad słynnym „Faraonem”. Był to wszakże dopiero początek wielkiej życiowej przygody Nesterowicza, która wiązała się miała z eksploracją terenów obu Ameryk. Najpierw Brazylii i Argentyny, które w roku 1888 zniosły ostatecznie niewolnictwo, otwierając szeroko wrota dla emigracji, starając się ściągnąć na swoje rozległe i owiane egzotyką tereny jak najwięcej chętnych, szukających nowego miejsca pod słońcem, przedsiębiorczych robotników i osadników ze starej Europy. Nie uszło to uwadze Nesterowicza.

Podjęwszy szybką decyzję, wyruszył on z pierwszą falą nowej emigracji do San Paolo, zanim jeszcze z terenu trzech zaborów zdążyli wyruszyć do południowej Ameryki polscy chłopcy, głównie z Galicji i Kongresówki. Pod niebem legendarnego Krzyża Południa miał zatem do czynienia głównie z emigrantami włoskimi i niemieckimi, a niedostatek środków, z którymi wyruszył, zmusił go szybko do podjęcia ciężkiej, fizycznej pracy, aby móc zrealizować swój ambitny plan, przemierzyć cały kontynent i dotrzeć aż do Przyładka Ziemi Ognistej. Jak potem wyznawał w opublikowanej w r. 1891 książce „W Brazylii i Argentynie” - „ani znajomość obcych języków, ani wykształcenie, czy też życiowa zaradność, jaką przypisywano mi zawsze w kraju, nie uchroniła mnie od dzielenia losu tych, którzy przybyli ze mną na stałe, zaczynając wszystko od nowa”. Musiał wszakże swoją odwagą i pasją, a także sprawnym piórem zwrócić na siebie uwagę, i to nie tylko w kraju, skoro niedługo potem otrzymał od polonijnego wydawcy, Antoniego A. Paryskiego z Toledo w stanie Ohio, propozycję nad wyraz pożądaną. Paryski zachęcał go do przyjazdu do Ameryki Północnej i rozpoczęcia pracy reporterskiej dla jego tygodnika, „Ameryka – Echo”, który na przełomie wieku

Nesterowicz do str. 23

Męskie słowa i figowy liść



Prof. Jerzy Przystawa, Uniwersytet Wrocławski

„Rzeczpospolita” z dnia 31 stycznia 2008 donosi w tytule „Premier chce jednomandatowych okręgów wyborczych w wyborach samorządowych”

Jeśli ma być demokracja, to muszą być wybory. Jak muszą być wybory, to musi być ordynacja. To oczywiste. Ale jeśli ma być ordynacja, to musi ona być taka, żeby zawsze było tak, jak sobie tego życzą koryfeusze demokracji, czytaj: liderzy partii politycznych, którzy z woli sił wyższych są powołani do sprawowania władzy.

W demokracji ludowej, takiej np. jaka obowiązywała w Polsce do roku 1989, też musiały być wybory i wybory te, na dodatek, odbywały się równo co cztery lata (mniej więcej!). Zgodnie z art. 80 Konstytucji PRL „wybory do Sejmu są powszechne, równe, bezpośrednie i odbywają się w głosowaniu tajnym”. Były to święte zasady demokracji i, jak sięgam pamięcią, nigdy nie kwestionował ich żaden polski autorytet prawa konstytucyjnego, ani też nigdy nie czytałem w opracowaniach doktorów i profesorów, żadnych zastrzeżeń co do tego, że odbywające się co 4 lata wybory mogłyby być z tymi zasadami niezgodne.

Ale, jak na filmie „Sami swoi” – demokracja demokracją, wybory wyborami, ale wynik musi być taki, jak trzeba! Dlatego nasi ówczesni „demokraci” zagwarantowali prawidłowy wynik wyborów (większościowych!) w ten sposób, że była tylko jedna lista, a kto na tej liście, to już wyłącznie od nich zależało. Jeszcze i dzisiaj, w dalekiej Korei (Północnej, oczywiście) wybory odbywają się nawet w jednomandatowych okręgach wyborczych, z tym wszelako zastrzeżeniem, że kandydatów zgłaszać może tylko i wyłącznie jedna i jedyna partia. Ale i tamte wybory, według konstytucji, są – jak najbardziej – powszechne, równe i bezpośrednie.

W roku 1989 nastąpiły takie czasy, że w Polsce zapanował PLURALIZM. Pytanie o to, jak w warunkach demokratycznego pluralizmu zagwarantować, żeby do Sejmu wchodził ci, którzy powinni, a nie jakieś niepożądane i przeszkadzające demokracji indywiduala, było pytaniem nie lada i wymagało potężnego namysłu. Nie był ten namysł na głowy miłościwie nam oddających władzę PT Generałów i Sekretarzy, więc był pewien problem. Problem ten – jak wiemy z opracowania politologów irlandzkich, Kennetha Benoita i Jacquelin Hayden, pomogli im rozwiązać wybitni profesorowie, w tym wypadku Andrzej Werblan i Stanisław Gebethner. Stanowczo odradzili oni Generałom i Sekretarzom poście tropem koreańskim, a więc jakichkolwiek jednomandatowych okręgów wyborczych, lecz tylko listy partyjne, czyli, jak się to w dialekcie politologów nazywa „PR” - Proportional Representation. Oczywiście, nie zaraz takie PR jak, powiedzmy, w Szwecji czy Szwajcarii, ale taki PR, „żeby wyszło na nasze”. Bo w Szwecji czy Szwajcarii nie zawsze wychodzi „na nasze”. Np. od ponad pół roku w Belgii nie można wyłonić rządu i jest pewien problem. W wypadku Belgii to mały problem, bo tam jest pełna ujmna cywilizacja, a nawet jest tam sama Bruksela, więc jakoś się poradzi. Ale w Polsce roku 1989 to był poważny problem i nie można było tego puścić na jakiś demokratyczny żywioł.

Warto pamiętać jak genialnie rozwiązali to nasi prawodawcy, dzieląc pięknie całą Izbę Poselską na dwie nierówne połowy i w ogóle było świetnie. Z jednym wszakże wyjątkiem: dali straszną plamę z tą nieszczęsną listą krajową, bo jakoś nie przyszło im do głowy, że ciemny naród weźmie i całą tę listę odrzuci. I to w taki sposób, że przy pomocy najznakomitszych nawet autorytetów moralnych nie da się tego ukryć i tej niedoróbki zaszpachlować!

No, ale jakoś to przeszło, pozmieniano

Prof. Przystawa do str. 24